

Wtorek.

Kraków, dnia 1<sup>go</sup> Grudnia

1863.

# NOWINY

Nr. 17.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.  
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

INSERATY, przyjmują się za opłatą po 4 cen-  
ty od wiersza i 30 cent. na stempel, za każde  
umieszczenie.



# ZE SWIATA.

Rok I.

Przedpłata wynosi:  
rocznie 3 zlr. — półrocznie 1 zlr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę  
przesyłka ma być adresowaną do miejsca Re-  
dakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej

## 👉 Zaproszenie do przedpłaty. 👈

Otóż skończyliśmy pierwsze półrocze „NOWIN“, staraliśmy się ile sił naszych za-  
adowolnić Czytelników; co i nadal czynić będziemy, tem łatwiej że nas kochających  
was ludek prosty, więcej już teraz pisać będzie. Przypominamy przeto, kto nie zapła-  
cił na cały rok, o łaskawe nadesłanie tej samej przedpłaty do Redakcyi na drugie pół-  
rocze; a i obojętnych dotąd, którym, jeśli miłują ojczyznę, dobro ludu na sercu leży  
wzywamy, iż skóro myśl naszą pojęli, by tym małym grosikiem przyszli nam w pomoc,  
abyśmy choć kęśta druku i najpotrzebniejsze wydatki pokryć mogli.

## Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jak to Moskale; katolików w Polsce tępią,  
i nad nimi się pastwią.

(Dokończenie)

Z pokaleczonem ciałem, z którego krew ciekła i  
ślad za nimi zostawiała pędzono je znów do roboty.  
Jedna z nich Kolumba Góraska padła po takim bi-  
czowaniu omdłona na ziemię, a gdy ją biciem napo-  
wrót ocucili i do roboty naglili, nałożyła jeszcze je-  
dne taczki kamieniami, ale gdy je podnieść chciała,  
by je dalej podwieść, upadła i nie wstała więcej. —  
Inną zakonnice, siostrę Joannę Downar spalili w pie-  
cu moskaliska.

Litując się nad niemi, rzucali im czasem przecho-  
dnie, kawaleczek chleba. Siostra Kolesa Sielawa chcia-  
ła razu pewnego tę skromną jałmużnę podnieść, za  
co ją pewna moskiewka tak zdusiła, że tej same  
nocy umarła.

Z Witebska po dwóch latach zapędzili je do Po-  
docka, gdzie się z nimi jeszcze gorzej obchodzono.

W roku 1841 odwiedził je znowu odszczepieniec  
Siemiaszko przedrwiwając sobie z nich, że może  
już spuszczać ze swego uporu i na wiarę szymatycką  
przejdą.

— Odszczepieńcze! przy pomocy Boskiej — rze-  
kła ksieni Makryna — jesteście zawsze gotowe um-  
rzeć, za naszą wiarę, jak nasze siostry pomarły.



— I ty śmiesz tak do mnie mówić, zawył Siemiaszko i uderzył ją w policzek.

— Chrystus Pan nakazuje i drugi nadstawić, uderz, odrzekła.

Co też i Siemiaszko uczynił.

Potem wyciągnął pismo, które zawierało prośbę owych pobożnych panienek Bazylianek do cara moskiewskiego, aby im pozwolił wolno, bez prześladowania i pastwienia się nad nimi, wiarę swą świętą katolicką wyznawać, nie żądając już nic więcej od niego, ani dóbr, które im zabrał, ani pieniędzy. Pisanie to posłały zakonnice pokryjomu do samego cara Mikołaja, a on je oddał temu zdrajcy Siemiaszce. Siemiaszko rozwinął to pismo i trzymając je w ręce, uderzył znów Makrynę w twarz, tak silnie, że jej chrząść w nosie pękła i przez rok wyraźnie mówić nie mogła.

— Ja cię nauczę jak pisać do cara — i znów ją w twarz uderzył.

— Kto to pisał? — zaryczał Siemiaszko.

— Ja — odrzekła Makryna.

— My — zawołały siostry.

— Kto wam dał papieru?!

— Ubodzy nam go kupili.

Wściekając się od złości, lżąc, wyszedł Siemiaszko dawszy rozkaz, aby je znowu biczowano.

Wśród powtarzanych pytań: Kto to pisał? Kto wam dał papieru? męczono zakonnice do nocy. Tej samej nocy umarła z bólu siostra Bazylisa Hołyńska. Inne zakonnice całe krwią zbroczone trzymali aż do drugiego dnia do południa w więzieniu, poczem je znowu do roboty pognano.

Zakazano ubógim udzielać im stawy i gdyby nie miłosierni żydzi, którzy im przy robocie w browarze czasem wywary jeść podawali, pewnieby były wszystkie z głodu pomarły.

Po siedmiu latach takićj męki, udało się nareszcie pannom Bazyliankom uciec z klasztoru, w którym były zamknięte, a ksieni Makryna Mieczysławska po długiem tułaniu się, zdążyła nareszcie do Rzymu, do Ojca św. gdzie podziśdzień w klasztorze panien Bazylianek, samych prawie Polek, których i tam jest ksienia i swój bogobojny żywot pędzi.

Jeśli by kto z was, co to czytacie, był kiedy w Rzymie, może się o nią dopytać a ona mu to wszystko dokładnie opowie, bo to wszystko, co ona wycierpiała, to się i opisać nie da.

Żyje także i ów straszny Siemiaszko i wielu z tych co na to wszystko patrzeli.

Dozwoli może niezadługo Bóg wszechmogący, że się nieprzyjaciel dusz ludzkich nie będzie cieszył tem swoim dziełem, bo oto lud ten nieszczęśliwy, o którymśmy wam pisali, tak gwałtownie do syzmy przeciągniony, niechętnie tylko, po moskiewsku do Boga się modli i teraz niedawno, przed kilku miesiącami, po wybuchu powstania w tamtych okolicach przyszedł do owych księży, oświadczając, że byle im tylko wolno było do kościoła katolickiego powrócić, to się chętnie z polskimi powstańcami połączą, by mogli precz z Polski wypędzić na cześć i chwałę Boga w Trójcy św. jedyne, Matki najświętszej i Wszystkich Świętych.

Książd R. F.

### Co słyhać w Galicyi.

Często, gęsto, dają się słyszeć, jako są między wami spory, kłótnie i procesa, moi ludzie prości kochani, czy to o jakowy kawałek gruntu, łąki, albo znów o niewyraźne testamenta po umarłych.

Jest to rzecz weale dla chrześcian niepiękna, bo pokazuje, że w takich nie ma miłości Boga i bliźniego, ani trochę, którzy proces nad zgodę bardziej przekładają.

W tym punkcie, to doprawdy nawet żydy zawstydzic by was mogli, bo u nich to bardzo rzadko — i to rzecz szczególna, aby między sobą, to jest żyd z żydem się procesowali, tylko jak ma jeden do drugiego pretensyą, to się udadzą do starszych albo do ich duchownych w bóżnicy i ci to wedle słuszności załagodzą.

O, cóżbyśmy dali za to, aby w was podobną miłość bratnią wpoić można! Bo u nas chrześcian z naszą świętą wiarą, gdybyśmy jeno jej przepisów, to jest miłości Boga i bliźniego pilnowali, mielibyśmy już tu na tej ziemi raj, niebo, a potem tam w wieczności obok Boga.



Czy rozumiecie wy to ludzie nasz drogi, że już tu będziecie mieć niebo, a jeno się kochajcie między sobą. O tak, bo nawet nie byłoby tak silnego nieprzyjaciela, nawet samego szatana, coby wasze szczęście zniszczyć zdołał, gdy miłość będzie w was doskonała.

A udercie się w piersi; jestże miłość bliźniego, brata twego, w twem sercu, jeżeli ty o byle co — o jedną miedzę, o jedno słówko, zaraz prawujesz się i krzywdził go i siebie na majątku.

O! nie ma, nie ma! w takim miłości, jako życie, i tak, jako pijanica, cudzołożnik — tak i żaden procesant, nie wnijdzie do królestwa niebieskiego! Ale choćby, gdyby to być mogło i darował wam Pan Jezus, wasze złości w procesie, to weźcie sobie na uwagę, jakie straty na waszych majątnościach samochcąc przez to ponosić musicie, z pokrzywdzeniem waszych rodziców i potomstwa.

Boć już nie jeden był taki wypadek, ale się to często zdarza, że nie jeden procesant, co się zaczął prawować o kilka głupich reńskich, albo o zagon pola, cały dobytek, i grunt, i chałupę przeprosował, a sam z dziećmi poszedł w żebrę.

Bo widzicie, prawo to i najmądrzejszych nie zbogaci, ale zuboży, a cóż dopiero was, coście jeszcze w tej rzeczy ciemni, nieznacie ni prawa, ni paragrafów żadnych, jak się patrzy; to cóż z tego wynika? że wy przychodzicie, z waszym interesem do miasta, a pierwszy lepszy oszóst, urwipoleć, cygan, wyprowadzi was w pole, i obieca wam wygrane, choć ani trochę po waszej stronie nie ma słuszności; a wy mu za to ostatni w pocie czoła zarobiony grosz dajecie, i tym groszem miasto sobie pomódz, aby zjeść uczciwie, osolone, omaszczone, aby wam sił do pracy nie brakło, to wydacie na pijaków, na pisma, na stęple i takim sposobem, tym groszem miasto sobie pomódz, ciału i duszy, to nim zabijacie i ciało i duszę waszą.

O, żebyście wy wiedzieli, jak my gorzko płacemy, nad tą waszą ciemnotą i niemilością bliźniego, to byście się zmiękczyli i poszlubowalibyście, tak jak od pijaństwa, od procesów, Panu Bogu, a sami byście widzieli, że przy miłości Boga i bliźniego, prędzej

przyjdziecie do majątności, choćbyście kiedy, mało wiele co waszemu sąsiadowi dla milej zgody czasem ustąpili.

Ale i tego Bóg, wasi bracia i my co to piszemy, od was nie wymagamy, bo my chcemy, aby było wszystko po słuszności, więc kiedy między wami zajdzie jaki spór, czy o grunt, czy o testament, czy o pieniądze, to miasto z jankorem lecieć do adwokatów, albo fatygować urząd, niech sobie każdy z przeciwników, obierze trzech sąsiadów uczciwych, i oni niech tę sprawę, sądem polubownym rozstrzygną; a wy spuście się na nich i bądźcie spokojni, bo ich sam Pan Jezus natchnie, aby po Bogu rozsądzili, bo tak mówi pismo święte: „gdzie was się zgromadzi trzech, ja (Jezus Chrystus) jestem z wami.“ Więc widzicie przy takim sądzie, co wy go z miłości bliźniego robić będziecie, to będzie sam Bóg — i musi z niego wypaść zgoda i błogosławieństwo Boże, gdy przeciwnie, przy każdym procesie stoi szatan, tak też wszystko co wyprawowane niesłusznie, jak przyszło od diabła, tak do diabła pójdzie.

My więc, co nic nie pragniemy, tylko waszego dobra, i co się na boskiej a nie na ludzkiej opieramy sile, zaklinamy was, zachowajcie w waszych sercach głęboko, tę naukę.

Oto macie nawet teraz przykład, na tym wielkim człeku Napoleonie i na innych mocarzach, jako oni to mają się zjechać na taki wielki kongres, aby się zgodzić między sobą, bez wojny i ustąpić podobnemu co czyje.

Widzicie, jak monarchowie o kraje, tak wy o jaki zagon lub miedzę, tak róbcie, abyście się zawsze pogodzili, i niech wam odtąd ten wielki człowiek cesarz Napoleon, co chce zgody i miłości w całym świecie, służy za przykład.

### Od powstania.

No patrzcie moi kochani, nie jestże to oczywisty cud i łaska Boska, że oto dotąd jeszcze prawie jakby zimy nie było, i tak jak przeszłej zimy, tak może i tej, strzyma Pan Jezus okrutne mrozy, a to z litości nad biednymi powstańcami, naszymi braćmi, któr



nie dość, że już z tak możliwym i barbarzyńskim nieprzyjacielem, walczą za wiarę świętą i ojczyznę, to żeby za to, z okrutną macochą zimą, nie walczyli. O bo skryte są drogi Opatrzności, a u Boga nie ma nic niepodobnego.

W piśmie św. stoi: że kiedy raz Jozue, który walczył o świętą i prawą sprawę, widząc, że słońce blisko zachodu a bitka z wrogiem nie była jeszcze skończona i rozstrzygnięta, zawołał pełen ufności w Boga: „Słońce stój“ i słońce stanęło, i był dzień o dwie godziny dłuższy, i wygrał, i zwyciężył nieprzyjaciela, Jozue.

Tak i dziś, gdy nasi bracia Polacy zawołali z ufnością, z pokorą i z czystym sumieniem: „Boże wszechmogący! Boże ojców naszych, zlituj się nad nami!“ to któż wie, czy ten Ojciec litościwy i dobrotliwy, nie ulituje się, i nie wstrzyma w powietrzu okrutnej zimy, aby tem dać świadectwo prawdzie, a znak barbarzeństwu, że oto staje Pan, po uciśnionej stronie.

Bitki jak szły tak idą, i oto znowu w Lubelskiem pod Chełmem, oddziały Ruckiego i Kozłowskiego zwyciężyły moskali, i gnali ich aż pod sam Zamość, a potem oddziały naszych powstańców zwróciły się w inną stronę.

Zato znowu pod Tomaszowem, moskale obtoczyli 50 naszych konnych wojaków, w jednym dworze i wybili ich, i jeszcze do tego okrutnicy, jak zwykle, zrabowali cały dwór i wszystkich niewinnych bezbronných wymordowali.

Ale co już najsmutniejsze donieść wam musimy, że ten uczciwy dowódca Czachowski, co od samego początku powstania, do teraz, bił tego moskali, a był to taki stary wojak, że jeszcze w 1831 r. bił się w Warszawie z Moskałem, zginął w tych dniach w Lubelskiem i to okrutnie nieszczęśliwym przytrafieniem.

Tak się to stało:

Stojąc ze swojemi wojakami w Lubelskiem, gdy tam niedaleko była jego córka w jednym dworze, biedak chciał odwiedzić ją i pojechał wzięwszy ze sobą tylko pięciu wojaków, do tego dworu. Ale wnet o tem przespiewowali moskale i otoczyli dom.

Biedny wódz starszek, bronił się do ostatka, ale gdy już nie było rady i brali go moskale, bojąc się okrutnych mąk moskiewskich, odebrał sobie sam życie pistoletem, i takim sposobem trup jeno jego, dostał się moskałom.

Był to jeden z najdzielniejszych dowódców polskich, a tak kochany od ludu prostego, że go ojcem Czachowskim zwali. — Panie, świeć nad jego duszą.

Ale co znowu piszą od Żmudzi, jak tam jeden polski dowódca, sztuką z majki podchodzi moskali, to aż dziwności.

Naprzykład, raz stojąc w obozie, gdzieś między lasami, kazał ten obóz dookoła okopać głęboko fosą, a na wierzchu tej fosy nakłaść gałęzi, a dopiero potem leciutko ziemią posypać. No i jak się tak okopał, tak niby dał znać o sobie moskałom, i począł ich zaczepiać i do nich strzelać, a wszystkim się w środek cofać. Moskale też nie wiele myśląc, jak uderzą na naszych ze wszystkich stron ku temu obozowi, jak nie będą wszyscy do tego rowu, a dopiero ich nasi kłuli i bili co wlaźło.

W tej okazji to zginął oficer moskiewski z bardzo wielkiej i bogatej rodziny moskiewskiej, i który był wielki kochanek cara, tak że pułkownik aż płakał lamentując: „Oh! ja nieszczęśliwy, jakże ja też o tem doniosę swemu carowi!

I tak samemi takimi sztukami, tego ten wódz, pono Jabłonowski zarywał moskala.

Od śmierci generała Czachowskiego, nie było jeszcze żadnej znaczniejszej bitki, nie dla tego aby powstanie osłabło, bo w każdym obwodzie jest po kilka oddziałów powstańców, ale dla tego, że moskale zgromadziwszy znaczne siły, siedzą sobie w miastach—odniechciało się im trochę polować na otwartem polu na powstańców, tylko ich czekają w mieście, a nasi też nie głupi żeby im ta leźli; nie raz już naszych ta nie potrzebna ochota, bić się w murach z moskałem, o wielkie straty przyprawiła, to też nasi już teraz zważają i nie idą w mury, bo widzą, że z moskałem w czystym polu, albo w lesie. najlepsza rozprawa.

Donoszą jeno gazety o ciągłych mordach i wieszaniach, któremi moskale mordują nasz polski naród



Z Warszawy piszą, jako tam temi dniami, nie wiedzieć za co i po co moskale zamknęli calutki klasztor Franciszkanów, a wszystkich księży, co do jednego, jak i braciszków i posługaczów, zagnali het do aresztu.

No moi ludzie, co też już te zdrajcy, Boga nie bojący nie wyrabiają? Nie dość że już tyle księży pozabijali i na Sybir wysłali, i jeszcze już całe klasztory zamykają i aresztują!

Donoszą także z Warszawy, co oni to ta z kobietami wyrabiają; bo to widziecie zakazali wszystkim czarno się nosić, tylko w różnych kolorach, a kto by przestąpił, to okrutny strof musi opłacić albo w skórę dostanie. Otóż Rząd Narodowy polski, poznawszy że to sztuka moskiewska aby od naszych pieniądze wyłgał, pozwolił a nawet kazał naszym polskiem niewiastom zdjąć żałobę.

No i usłuchały nasze Polki Rządu Narodowego, i do razu ubrały się w kolorowe szaty. A cóż myślicie że to co pomogło? Gdzie tam, barbarzyńcom nigdy nie dosyć, i tak aresztują; a to za to, jak to na ten przykład, ma kto parasol czarny albo rekawiczki, albo trzewiki czarne i tem podobnie.

No widziecie! jaki zdrajca moskał, cóż on chce? żeby w zimie trzewiki czerwone albo zielone wdziewać, albo buty niebieskie. To już oczywiście błąd chwytą się tych barbarzyńców moskali.

Wszystkie gazety o niczem teraz nie piszą, tylko jak też ten wielki kongres wypadnie, i czy się wszyscy na niego, co ich cesarz Napoleon zaprosił, zjadą? i czy tak potrafią uradzić, aby się bez wojny obeeszło.

Z Paryża przyszło do „Czasu“ pisanie, że tam Austryja miała się oświadczyć, że na wszystko zgodzi się z Francją, i choćby Austryja miała co ustąpić, to dla szczęścia ludów i pokoju świata to uczyni.

Oj dobrze by było, żeby się tak stało, bo by Austryja pewno na tem i tak nie straciła, bo jeszcze nikt na miłej zgodzie i miłości bliźniego nie stracił; a potem ten wielki człek Napoleon, to by to jakoś tak obmyślił, żeby i wilk był syty i owca cała,

Najgorzej pono wypadnie z moskwą, ale i ona pono oświadczyła, że przybędzie na kongres.

Z pola walki przyszły wiadomości, jako nasi zajęli na jakiś czas, miasteczko Szydłowiec, gdzie było jeno 50 moskali, których nasi rozbroili i zabrali dużo kożuchów, co były dla moskali nagotowane, także kilkadziesiąt broni wzięli nasi.

Donoszą także o okrucieństwach moskiewskich, osobliwie o jakimś kapitanie Bogdanowiczu, o którym donoszą, że gdy przed niego przyprowadzili kilku więźniów naszych w mieście Mławie, to ten niedziwy człek, rzuciwszy okiem na jednego z naszych, co ledwie miał 16 lat, kazał go przed siebie przyprowadzić. A że moskał nie umie tylko kłąć, to i ten zaklął naszemu młodzieniaszkowi okrutnie; ale młodzieniec stał przed nim śmiało z podniesioną głową i spokojnem okiem, co moskała do wściekłości przyprowadziło, i wrzasnął:

— *Ty Polak proklatyj, ty katolickieskaja bestia, a szto, tieper trusisz (boisz się)?*

— Nie bałem się ciebie na polu bitwy — odrzekł chłopiec ostro — nie ulękę się i tutaj!

— Szto ty nie boiszsia, uwidzim.

I w tem jak zamachnie okrutnik pałaszem, tak głowa nieszczęśliwego młodzieniszka, potoczyła się do razu na ziemię, a jak by cud jaki, kadłub jego stał jeszcze czas jakiś na nogach z podniesioną ręką, jak by groził barbarzyńcy; wszyscy, nawet moskale, potruchneli, a okrutnik kapitan, wychylił tylko tęgi łyk gorzałki z manierki.

Patrzcież, to takich jakby zwierzów okrutnych ma moskwa kapitanów!

## Rozmaite przytrafunki.

### Sen.

Lubicie mówić o snach, a choć to przysłowie nie sie: Sen mara, Bóg wiara; są jednak sny, co się sprawdzają. Do takich należy i ten, który wam opowiem; posłuchajcież:

Było to z 14go na 15ty Stycznia tego roku kiedy nas dochodziły wieści z Warszawy o strzelaniu do bezbronych, o więzieniu za lada co, o gwałtownej bran-



ce, słowem o srogim ucisku rodaków naszych przez moskali. Wszyscy, co mają serce skłonne do litości potępiali jak i dziś, srogię postępowanie rządów moskiewskich. To też niedziwota, że i ja rozmarkociłem się a bolejąc nad niedolą braci, zліłem się na moskali, i w tem rankorze dumając długo wieczór, nareszcie zasnąłem.

We śnie zdaje mi się, że jadę gdzieś z bratem moim het ze Wisłę do Kongresówki. Stanęliśmy w jakimś wąwozie. Wysiadłszy z woza, wyszliśmy na wzgórek, aby się rozpatrzeć w nieznaney okolicy. Pagórek na którym stanęliśmy, był obrosły krzakami zielonemi jak w Maju, z jednej tylko strony widać urwiska i wąwóz, gdzie stały nasze konie, w środku pagórka między krzakami była polanka porośnięta trawą i przerznięta ścieżkami; ku północy stały wyższe ale rzadkie drzewa; od wschodu sterczał jakiś gmach stary o szarych murach niby zameczysko, przy niem roilo się mnóstwo luda. Wszyscy stali gromadkami w rozmaitych ale najwięcej powszednich ubiorach. Głuchy szmer przebiegał te tłumy. Jakiś rosły mężczyzna, wyższy głową od wszystkich, zapytał się kogoś:

— A chlōpi idą?

Głos inny odpowiedział:

— Idą ale nie wielu.

— Masz list do posłania — ruekl tamten — kto go poniesie?

— Jest tu posłaniec — rzeknę mu — on się przecisnie przez ciżbę — i wskazałem na stojącego obok Józefa.

Od zachodniej strony polanki takie same gromadki uwijają się po zaroślach i rozmawiają z cicha; gdzie nigdzie stoją konie luźne. Dalej ku północy, kędy drzewa wyższe, biegnie ścieżką tęgi, barczysty chlōp niby kowal, pochylit się ku ziemi, bo niesie pod pachą kilka lufek nowiuteńkich; a było ich z tuzin.

Dopiero teraz domyśliłem się o co tu chodzi. To pewno czerniawa czyli ruchawka na moskala. Ależ te gromadki nie mają broni, prócz tych kilku lufek; a cóż-to, pomyślałem sobie, na moskali zbrojnych od stóp do głowy. Niebożęta! oni się porywają bez broni na harmaty. Cóż to będzie? Bieda. I posmutniałem, westchnąłem i wzniosłem oczy ku niebu.

Było jasne, przesliczne jak w pierwszych chwilach stworzenia, a na niem cóż myślicie, co było? Może słońce, nie; może miesiąc, nie; może jaka gwiazda z miotłą, i to nie. Ani słońca, ani księżyca, ani gwiazd nie było na niebie. A przecież było widno i jasno jak w dzień i tak błogo, że niepodobna oderwać oka od tego cudnego zjawiska. I cóż to za zjawisko? Oto Bracia! jak szerokie i dalekie niebo północne od wschodu

do zachodu, wśród błękitu nieba ciągnie się niezmierny łuk czyli obłak jak tęcza lub zorza północna, po niej idą, jada, poruszają się tysiące gromad, a wszystkie uszykowane jak do boju, a tak jasne, uroczne, nadziejskie, tak wyraziste, że dziś jeszcze poznałbym te osoby, gdyby były na ziemi. Najbardziej odznaczali się księża. Ich ciemne suknie, białe jak śnieg obojczyki, opromienione oblicze błyszczało rajską światłością. Zajmowali sam środek tęczy. Jeden z nich trzymał w ręku krzyż, który ginał w obłokach. Taki sam urok otaczał i resztę niezliczonych gromad. Wszyscy dążyli na promieniach tęczy, a dążyli na zachód; wszyscy byli bezbronni.

Dziwne to zjawisko senne tak mnie zachwyciło, taką religijną czcią przejęło, że padłem na kolana, złożyłem ręce i modliłem się jak przed cudownym obrazem. Przebudziwszy się, miałem ręce złożone i oczy zroszone łzami.

Jak było we śnie Bracia moi! Tak się i ziściło!

Bezbronni rycerze powstali, rozpoczęli walkę na śmierć o życie. Wielu z nich cieszy się już niebieskim życiem; wielu poległo, wielu jeszcze walczy z przemocą, lecz da Bóg, nie napróżno!

Dają ku zachodowi, to jest ku Austrii, Francji i Anglii; Zachód im poda rękę i dopomoże skruszyć jarmozm niewoli.

Błagajmy o to Boga! *Marcin z Sierakowa.*

Stał się w tych czasach okrutnie brzydki wypadek w obwodzie Kołomyjskim, we wsi Czortowcach, że tam Cyganka nazwiskiem Marja Rosniakowa, poderżnęła gardło Katarzynie Trychubiankowej, gospodyni na zagrodzie wiejskiej; i co rzecz najbrzydsza, że to się stać miało z porozumieniem męża tejże Katarzyny wieśniaczki, który to zdrajca Boga nie bojący, miał grzeszne z Cyganką miłostki i stosónki.

O doprawdy, że pióro nam się w ręku trzęsie, kiedy nam przyjdzie o naszym kochanym polskim, katolickim ludzie, coś tak okropnego napisać. Bo między prawymi chrześcijanami taka zbrodnia, powinna by być nie słychana.

Donoszą także o strasznym pożarze, który zniszczył w Polsce miasto Berdyczów, gdzie po większej części żydzi byli zamieszkali. Otóż piszą, jak tam ślicznie i wedle woli Chrystusa Pana, postąpił sobie ks. Przeor w tamtejszym klasztorze, że zaraz po ogniu na drugi dzień, poszedł do biednych pogorzalców żydów i każdej rodzinie żydowskiej podarował po 20 złp.

O ten świątobliwy kapłan widać dobrze zrozumiał



zakon miłości Chrystusa, który nas uczy, że każdy ezłowiek, czy żyd czy Turek, jest bliźnim naszym.

Ludzie ułeciwi a kochajcy was prostaczków szczerze, nie próżnują, ale ciągle dla waszego oświecenia, przyjemności i nauce, piszą i drukują książki. I oto teraz wysła taka piękna książeczka w księgarni p. Grzybowskiego w Krakowie, umyślnie dla was ludu wiejski napisana, pod tytułem: *Odpust zupełny Ojca s. i rozpamiętywanie cierniowego męczeństwa, jakiego doznaje od moskwy wierna katolików Polska*. Jest tam w tej książce opisane wszystko, co to naród polski, a osobliwie nasi duchowni, przez ten rok ucierpieli od okrutnego moskala.

Wyjdzie także w tych dniach, znana wam już *kolędka ludowa*; otóż to będzie już IV czwarta odkąd poczęła wychodzić, a nawet ku waszej wygodzie i przyjemności, przy przyszłym numerze *Nowin*, kaźden już z poczty dostanie, kto trzyma *Nowiny*, wolno mu ją więc będzie sobie kupić, boć jeno 15 kr. kosztować będzie, i razem z prenumeratą *Nowin* pieniądze do Redakcyi odesłać, albo też ktoby jej nie chciał, czego się nie spodziewamy, może od razu pocztą napowrót odesłać. W tej kolędce będziecie mieć także całe powstanie polskie po krótkości opisane, i życie niektórych poległych dowódców w wojnie z moskalem.

### Nowsze wiadomości.

Dochodzą wiadomości o wielkiem zwycięstwie, jakie odnieść miały ośm naszych polskich oddziałów pod dowództwem Kruka. Miało się to stać w lasach Chełmskich, gdzie się tych ośm polskich oddziałów zebrało i tym sposobem moskale wpadli w łapkę i ponieśli wielką klęskę.

Co tak się stało: że gdy pułkownik moskiewski Emanow, został już pod Chełmem od Polaków trochę przetrzepany, gdzie musiał ze swojemi uciekać aż do Zamościa, chcąc się pomścić za te straty, wyprawiał jeszcze większe siły moskali przeciw Polakom. Lecz wtedy prawie nadciągnął w te strony generał Kruk, zgromadził koło siebie znaczne siły w lasach Chełmskich, a dopiero z niemi niespodzianie uderzył na moskali i rozbił ich zupełnie.

Znowu nam gazety donoszą o szczęśliwej bitce w Podlaskiem; gdzie dowódzca Szydłowski i Lewicki

rozbili trzy rotę moskali, zabrali im dwie armaty i kilka tysięcy rubli.

Moskale mają być temi ciągłemi bitkami zesłabieni i zniechęceni okrutnie. Bóg by dał, żeby się tak zniechęcili, żeby ich odeszła chęć bić naszych kochanych braci.

Także w Augustowskiem pod Ostrołęką, oddziały Rynarzewskiego i Lewickiego, wielką klęskę zadały moskalom, tak że ich miało paść aż 200; naszych zginęło 50, ale szkoda wielka, bo i ten dzielny dowódzca Rynarzewski zginął. To samo moskiewski dowódzca i wielu oficerów padło.

Donoszą z Warszawy, co za okropną śmiercią zginął tam skazany od moskali niejaki Truszyński doktor młodzieńki. Tak z nim robili: Jak mu już dekret przeczytali, to go przywiązali do słupa, przy którym miał być rozstrzelany, no i zakomenderowali, i dziesięciu żołdatów moskiewskich wycelowało do niego, no i bęc, strzały poszły, ale słuchajcież moi ludzie, ani jedna kulka nie trafiła go w serce albo w głowę, tylko w nogi i w brzuch; nieszczęśliwy męczennik stał i patrzył jak drugi raz nabijały żołdaty i jak zakomenderowano, i znowu strzały padły, a biedny męczennik jeszcze nie był śmiertelnie trafiony, i jeszcze musiał na trzecie patrzeć nabijanie a i po trzecim strzale jeszcze nie skonał do razu lecz go na pół żywcem w dół wrzucili i ziemią przysypali.

Nie jestże to zupełny obraz Świętego Sobestyjana? jak go pogany przywiązanego do drzewa strzałami przeszywali? Co wam zapewne wszystkim katolikom jest wiadomo.

**Z Petersburga** od moskala, miały także listy przyjść do Paryża do cesarza Napoleona, że on moskal póty nie uda się na kongres, póki nie zdusi powstania polskiego zupełnie. O! długo by się na kongres musiał wybierać i nie zajechał by nigdy, bo ta powstania już teraz nie zdusi jako życie.

**Z Wiednia** z Rady państwa donoszą, jako nasi posłowie prosili pana ministra, aby napisał do moskwy, iżby moskwa wydała więźniów wojennych, którzy są rodem z Galicyi, a których zarówno moskale mordują w więzieniach albo na Sybir posyłają.



Pan minister zrobił zadość proźbie naszych posłów i napisał do moskala, aby poddanych austriackich oddali i z więzień wypuścili. Ale moskał odpisał na to że chyba niektórych, (to jest może jakie kaleki), wypuści, bo zdatnych do bitki, nie myśli wypuszczać, aby jak mówi, za dni kilka znowu przyszli bić się napowrót. Ciekawość co będzie? bo pono pan minister, jeszcze drugi raz do moskala napisze. Dobrze by więc było, aby kto ma tam w więzieniu jakiego znajomego albo krewniaka, aby jego nazwisko podać przez naszych posłów do Rady państwa, a może też da Pan Jezus, że ich wydobędą jako od moskala.

Oj, bo czegoż też jaki taki ma tam w więzieniu gnąć, albo z utratą życia być w lodowatą Syberję zagnanym, To już nawet miłość bliźniego i rady ewangeliczne nam to nakazują, więźnia wykupić czyli wybawić. Oj, bo to straszna okrutnie jest każda niewola, a cóż dopiero niewola moskiewska! lepiej może umrzeć niż się do niej dostać.

Pamiętajcie sobie przeto ludzie kochani, że gdybyście wiedzieli o jakim waszym, co jest w niewoli moskiewskiej, to się starajcie jego nazwisko i miejsce urodzenia, do Rady państwa podać, a gdyby kto z was tej rzeczy nie był świadom, to niech do naszej Redakcyi „Nowin“ napisze, to my się chętnie bez zapłaty podejmiemy do Rady państwa to przesłać.

Patrzcie na *szylk, godło* naszego pisma, jest tam sam Chrystus. Pod tem znamieniem i w nas piszących to musi być, miłość bliźniego ogólna, wielka, niewyjątkowa, która nam każe pełnić wszelakie czyny pochodzące z miłości i z rad ewangelicznych, a tem jest i wstawienie się za więźniami.

Według „Gazety Narodowej“ w mieście Wołkowskach, ścięto żyda, pochodzącego z miasteczka Szakie, za pełnienie służby żandarma polskiego.

Z Suwałek i Łomży ogromne transporta więźniów wysłano na Sybir.

Z Warszawy również 21go t. m. wywieziono wielki transport na Sybir. W każdym z transportów znajduje się po kilkanaście kobiet.

W dniu 22 t. m. zamordowali moskale w Siedlcach śp. Władysława Rawicza. syna znanego bankiera warszawskiego, Aleksandra Rawicza, którego drugi syn Józef, porwany niedawno w Warszawie, bez sądu wywieziony został na Sybir. Władysława Rawicza badano zwykłym teraz moskiewskim sposobem, torturą i katowaniem.

Otrzymujemy najświeższą wiadomość: że Chmieliński w połączeniu z Rudowskim i generałem Bosaikiem, razem do 800 ludzi, stoją w Sandomierskiem. Porządek wzorowy, jaki tam panuje, połączony jest z wszelkimi możebnymi wygodami, zachęca ciągle ściąganie się tam ochotników; a i Moskwa jakoś respekt czuje, bo od dawna wcale ich nie zaczepia.

We wsi Łabunie pod Tomaszowem proboszcz tamtejszy jechał z Przenajświętszym Sakramentem do chorego i spotkał się z oddziałem moskiewskim Emanowa, który szedł z Zamościa do Tomaszowa. Moskale zatrzymali go na szosie, rewidowali nie uważając na tłumaczenie, że jedzie z przenajświętszym Sakramentem do chorego. Wkońcu pobili księdza, podeptano świętości i powiedziano mu, aby bez świadectwa moskiewskiego, nie ważył się wyjeżdżać i z Panem Bogiem do chorych, bo jak go jeszcze raz złapią, to do Zamościa zataszczą — a i więcej nie będzie już po polskiej jeździł ziemi.

---

## Realność

we wsi Krowdrzy tuż przy rogatce miasta Krakowa składająca się z dwóch murowanych domów, 13tu mórg ogrodowego gruntu, wraz z całym zabudowaniem gospodarczym, pod korzystnymi warunkami do sprzedania. — Wiadomość w Redakcyi.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

ROMAN KIERES.